

O ZNAJOMYCH.

Znajomy jest to człowiek, któremu podało się kiedyś rękę, wymieniając przytem swoje nazwisko z ewentualnem oświadczeniem: „Bardzo mi przyjemnie”. Poczynając od tej chwili znajomy zaczyna korzystać ze znajomości, kłania się nam na ulicy i jest zdania, że nas zna „osobiście”. Przedtem znał tylko „z widzenia”. Znajomi bywają tylko starzy i dobrzy. Nie słyszałem nigdy, aby kto powiedział: „Jest to mój młody, względnie zły znajomy. Natomiast o starym i dobrym słyszy się ciągle.

Do zawarcia znajomości wystarczy obrządek przedstawienia, który polega zwykle na łaskawem pośrednictwie osoby trzeciej. Odbywa się to w sposób następujący. Trzecia osoba jest naszym znajomym i ma znajomego, który jest naszym nieznanym. Wtedy trzecia osoba przedstawia nam nieznanego, mówiąc: „Pozwoli pan — pan Cybulak”, (ewent. inne nazwisko) wtedy Cybulak mówi: „Cybulak” lub „Cybulak jestem”, my także mówimy „Cybulak” lub „Cybulak jestem”, jeżeli przypadkowo tak samo się nazywamy, obydwaj Cybulaki ściskają sobie dłonie — i oto stają się znajomymi. Na całe życie. Poza tem nowy znajomy może nam przedstawić wszystkich swoich znajomych, ci wszyscy znajomi wszystkich swoich — i tak w nieskończoności, na zawsze. I to jest właśnie straszne.

Kiedyś, jako uczeń jeszcze, zmieniłem w budce z wodą sodową dwadzieścia kopiejek pewnemu spragnionemu tego napoju, gdyż sklepikarz nie miał reszty. Wdzięczny za tę wspaniałomyślność moją bibosz przedstawił mi się. Było to w roku 1912. Czternaście lat temu. Od tego czasu ten człowiek kłania mi się na ulicy. Kłania mi się tak serdecznie! Wtedy, w budce z wodą sodową, był to spocony czerwony chłopiec. Dziś — jest siwiejącym, sapiącym grubym bykiem, ma astmę i chodzi z trojgiem dzieci na lody do Ziemiańskiej. I tam mi się kłania. Ale jest taktowny i, chociaż promienieje, kiedy mnie widzi wie, że nic nas nie łączy, nie podchodzi do mnie, nie zaczyna rozmowy. Ten rodzaj znajomych do grobowej deski jest najprymitywniejszy i stosunkowo najmniej szkodliwy.

A są gorsi. Są czarni znajomi. Pokory. Podchodzą i zaczynają rozmowę.

— Kopę lat! Co słychać?

Odpowiadam zwykle:

— Ano nic, tak... pomaleńku.

— Gorąco dziś.

— Tak.

— Ale będzie deszcz.

— Tak, zanosi się.

— Można?

I siada. Siada, bo jest znajomy. Jest znajomy, bo Cybulak szedł z nim kiedyś po ulicy, zatrzymał mnie, jako mój znajomy, pytając się, co u mnie słychać i przedstawił mi go.

— Cybulaka pan nie widuje?

Cybulak jest łącznikiem. Rozmówca mój jest przekonany, że osoba Cybulaka jest dla mnie czemś żywym, bliskim. Cybulak — to wszystko, co ten człowiek wie o mnie

i o mojem życiu. Cybulak, nasz wspólny znajomy, ten, który nas zaznajomił, jest może dlań tak samo obcy jak dla mnie, ale od Cybulaka trzeba zacząć rozmowę. To czynnik mistyczny niejako. Deska ratunku. Z tej deski zrobione jest krzesło, na którym usiadł przy moim stoliku. Rozmowa toczy się wartko.

— A co u pana?

— Nic, tak, owszem.

— Pisz pan?

— Piszę...

— Czytałem niedawno, że pan coś w księżce wydał.

— Tak.

— Gdzie to można kupić?

— W księgarni.

— Będę musiał kupić.

— Dobrze.

Wiem, że nie kupi, że go to nic nie obchodzi i obchodzić nie powinno, ani nie może. Pije kawę, patrzy mętnie przed siebie, pali moje papierosy, krytykuje zarządzenia władz, mówi, że są ciężkie czasy, narzeka że „w jego branży nic”, pyta się co sądzę o Piłsudskim („owszem, tak...”), wyraża przekonanie o dobroczynnych skutkach jakie pociągnie za sobą handel z Rosją, wygłasza trafne zdanie, że z literatury pewno trudno wyżyć, wreszcie prosi o kartkę do teatru. Daję mu ją skwapliwie, zaznaczając, aby się pośpieszył.

— Jakto? Przecież dopiero czwarta...

— Tak, wie pan, ale zanim pan dojdzie...

Poszedł.

To był znajomy „bez interesu”. Są bowiem znajomi, „mający interes”. Ten rodzaj jest niemniej groźny.

— Dobrze, że pana spotykam! Proszę pana, powstaje teatr, coś w rodzaju „Niebieskiego ptaka”... Są pieniądze, lokal, koncesja, zespół, wszystko. Chodzi o repertuar...

Albo:

— Powstaje pismo... Wie pan, któreby zgrupowało itd.

Albo:

— Proszę pana, dobrze że pana spotykam. Mam coś dla pana. Moja kuzynka ma zacięcie literackie, zna języki, może tłumaczyć, bardzo zdolna dziewczyna. Możeby się coś dla niej znalazło...

Odpalam z miejsca, że nie.

— Ale może jednak! W każdym razie może mi pan podać swój numer telefonu, ja panu zostawię swój i w razie gdyby pan coś wiedział...

Zaczyna się szukanie ołówka, papieru i t. p. męczarnie

Teatru ani pisma nigdy nie będzie. Znajomy wie o tem. Ale mimo to — nudzi. Kuzynka z językami powinna wyjść z zamą. Znajomy wie o tem. Ale zwraca głowę.

Dlaczego? Potężnym głosem zapytuje: dlaczego?!

Juljan Tuwim.